

Skąd się bierze chleb?

– Chleb? – zapytała Zosia. – No przecież z piekarni!

– Albo z Biedronki! – powiedział dumnie Staś.

– A do piekarni skąd? – zapytał spokojnie Jaś.

– Z ciężarówki – odparł Staś z miną eksperta.

– A do ciężarówki?

Cisza. Głęboka jak dziura w kromce.

Babcia Aniela, która właśnie smarowała kromkę masłem i miodem, spojrzała znad stołu i powiedziała:

– Oj, dzieci, dzieci... Wam się wydaje, że chleb się po prostu pojawia. Ale żeby pojawił się na stole, musi przejść długą drogę.

– Jak mleko? – zapytała Zosia z błyskiem w oku.

Babcia uśmiechnęła się tajemniczo.

– Nawet dłuższą.

Dzieci spojrzały po sobie, a potem chórem zawołały:

– Jedziemy!!!



Rozdział 1: Gdzie rośnie chleb?

Tym razem auto babci Anieli nie pojechało na wieś do krówki Basi, tylko w zupełnie innym kierunku. Za miastem, za lasem, tam gdzie zaczynały się szerokie pola, złociły się łąny zboża, kołysane przez wiatr jak morze.

– Tutaj rośnie chleb – powiedziała babcia, parkując przy polnej drodze.

– Co?! – wykrzyknęła Zosia. – Ale przecież tu jest tylko trawa!

– To nie trawa – poprawił ją gospodarz, który właśnie podchodził do nich w słomkowym kapeluszu. – To pszenica.

– A to nie to samo? – mruknął Staś.

Gospodarz uśmiechnął się i zerwał kłos.

– Zobaczcie – powiedział, rozcierając ziarna w dłoni. – W środku są nasionka. Z tych ziaren mielimy mąkę. A z mąki pieczemy chleb.

Dzieci przyglądały się uważnie.

– To ile trzeba takich ziaren na jeden bochenek? – zapytał Jaś.

– Całe mnóstwo. I zanim je zbierzemy, trzeba je zasiać, podlewać, chronić przed szkodnikami i czekać... miesiącami!

– Miesiącami?! – jęknął Staś. – A w sklepie jest od razu!

Babcia Aniela położyła mu dłoń na ramieniu.

– W sklepie widzisz koniec historii. A my dzisiaj jesteśmy na samym jej początku.

W oddali zagrzemiał kombajn. Ogromny, głośny, ale... trochę magiczny. Jak smok z silnikiem, który połykał zboże i wyrzucał słomę.

Zosia patrzyła z otwartą buzią.

– To naprawdę długa droga, zanim zrobi się z tego kanapka z serem...



Rozdział 2: W sercu młyna

Babcia Aniela zatrzymała auto przed starym budynkiem z czerwonej cegły. Nad drzwiami kręciło się powoli ogromne koło wodne, a w powietrzu unosił się zapach... dziwny, suchy, jakby kurz i chleb spotkali się po raz pierwszy.

– To tu? – zapytał Jaś. – Tu robią mąkę?

– Właśnie tak – odpowiedziała babcia. – W młynie. Dawniej takie koło jak to kręciła woda z rzeki. Dziś robi to prąd, ale serce młyna zostało to samo.

W środku powitał ich pan Ludwik – młynarz z wąsami jak miotełki i fartuchem całym w białych śladach.

– Przyjechaliście zobaczyć, jak się robi mąkę, co? – zapytał z uśmiechem. – To dobrze. Bo mąka nie rośnie w torebce.

Dzieci zachichotały. Ale zaraz potem zamilkły, bo dźwięki wewnątrz młyna były niezwykle.

Ciche buczenie, stukot ziaren, szum, jakby coś opowiadało starą historię.

Pan Ludwik wsypał ziarna pszenicy do ogromnego, drewnianego leja.

– Patrzcie teraz. Ziarna trafiają między dwa kamienie, które mielą je na proszek. A to, co wychodzi... – tu pokazał dłonią na biały pył – ...to właśnie mąka.

Zosia wzięła trochę na palec.

– Mięciutka! Jak śnieg!

– Ale jak się dostanie do nosa... – zaczął Staś i... kichnął. Dwa razy. Mocno.

Pan Ludwik roześmiał się.

– Pierwsze młynarskie kichnięcie. Teraz już oficjalnie możecie iść do piekarni!



Rozdział 3: Miejsce, gdzie chleb się rodzi

Babcia Aniela zaprowadziła dzieci do małego budynku z wielką szybą, przez którą można było zajrzeć do środka. Nad drzwiami wisiał stary szyld: „**Piekarnia Pod Żłotym Bochenkiem**”.

– Tu właśnie kończy się podróż chleba – powiedziała, otwierając drzwi.

Już od progu dzieci uderzył zapach tak cudowny, że aż Jaś zamknął oczy i powiedział:

– Tu pachnie jak... jak śniadanie w niedzielę!

Za ladą stał piekarz z okrągłą twarzą i rękami w mące. Miał fartuch, który dawno przestał być biały.

– Witajcie! – zawołał. – Babcia mówiła, że przyjdziecie! Chcecie zobaczyć, jak z mąki robi się chleb?

– Tak! – zawołały dzieci jednocześnie.

Piekarz zaprowadził ich na zaplecze. Pokazał wielką miskę, w której właśnie mieszał ciasto.

– Mąka, woda, drożdże, sól. Cztery składniki, a tyle roboty! – mówił, zagniatając ciasto z wprawą. – I wiecie co? Najważniejszy składnik to...

– Miłość? – zapytała Zosia nieśmiało.

– Dokładnie! – piekarz się uśmiechnął. – Bo bez serca chleb się nie uda. Będzie suchy i smutny. A my chcemy, żeby był chrupiący, złoty i pachniał domem.

Dzieci mogły pomóc formować małe bochenki. Jaś zrobił taki z uśmiechniętą buzią na wierzchu, Staś – z literą „S”, a Zosia uformowała serduszko z ciasta.

– A teraz do pieca! – zawołał piekarz i wsunął bochenki do wielkiej, ciepłej komory.

Po chwili piekarnia wypełniła się zapachem, który można było poczuć aż na ulicy. Chleb był gotowy.

– To wasze – powiedział piekarz. – Upiekliscie go od ziarna do bochenka.

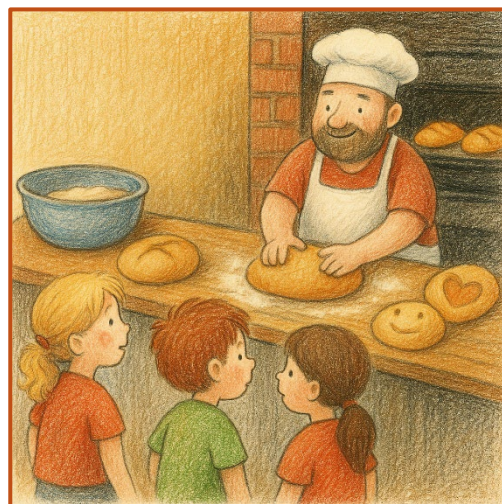
Zosia spojrzała na babcię Anielę.

– To już koniec?

Babcia uśmiechnęła się i podała im po kromce.

– Nie. To dopiero początek. Bo teraz już wiecie, że chleb to nie tylko coś, co się kupuje.

– To coś, co się szanuje – dodał Jaś z pełną buzią.



Zakończenie: Kromka z przygodą

Kiedy wieczorem dzieci wróciły do domu, usiadły razem przy stole. Przed nimi leżał świeży, ciepły chleb — ten, który same pomagały upiec. Każdy wziął po kromce, posmarował masłem i... przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Smakuje inaczej – powiedziała Zosia cicho.

– Smakuje jak wszystko, co dziś widzieliśmy – dodał Jaś.

– I jak to, czego nie ma na półce – dodała babcia Aniela z uśmiechem.

Dzieci spojrzały po sobie. Teraz wiedziały, że chleb nie zaczyna się w sklepie. Ani w piekarni.

Zaczyna się na polu, w dłoni rolnika, w sercu młynarza i pod czapką piekarza.

I już nigdy nie powiedziały, że chleb bierze się z Biedronki.

